# „Nie nudź” - rozmowa z Markiem Gierszałem

**Z reżyserem przedstawienia „Pensjonat Pana Bielańskiego” i „Kogut w rosole” rozmawia Jolanta Hinc-Mackiewicz – kierownik literacki Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku.**

**Jaka idea przyświeca Pana twórczym poszukiwaniom? Co dla Pana jest najważniejsze w teatrze?**

O, gdybym ja to wiedział! To bardzo szerokie pytanie. To jest morze, ocean! To pytanie o to, co nas kształtuje. Myślę, odpowiadając prowokacyjnie, że to przede wszystkim zawód, to jest moja droga, ale zajmuję się tylko tekstami, które mnie naprawdę interesują.

**Jak Pan ocenia swoje doświadczenia ze współpracy z naszym teatrem i naszymi aktorami?**

Jeżeli chodzi o Teatr Dramatyczny, generalnie mam bardzo pozytywne spojrzenie na aktorów. Są pracowici, otwarci, a nawet pokorni. Mam porównanie, bo wyreżyserowałem pięć przedstawień „Koguta w rosole” z różnymi zespołami aktorskimi w Polsce, piąte właśnie w Białymstoku i tu przygotowuję trzecią realizację „Pensjonatu Pana Bielańskiego”.

**W Szczecinie, w Bielsku-Białej i u nas. I jak wypadają nasi aktorzy?**

Jesteśmy na początku prób, więc trudno o tym mówić. Natomiast ważne, jak przeprowadzić pewną linię dramaturgiczną z aktorami, którzy powierzają mi swoją osobowość i swój talent. Ciekawe jest to, jak można różnorodnie opowiedzieć tę samą historię. To jest też szkoła dla mnie i mając doświadczenie z realizacji wielokrotnych przedstawień, patrzę na to ze swobodą dopuszczenia wielu możliwości.

**Sztuka, którą Pan reżyseruje, powstała na podstawie „Pension Schöller" Carla Laufsa i Wilhelma Jacoby’ego. „Pensjonat Pana Bielańskiego’’ to wersja spolszczona. Akcja została umiejscowiona w dziewiętnastowiecznym Krakowie, zamiast w Berlinie. Jakich zmian dokonaliście Panowie z Herbertem Kaluzą, żeby wprowadzić polski kontekst kulturowo-literacki?**

Podobnie jak Tuwim dokonał przeniesienia „Porwania Sabinek” Franza i Paula Schönthanów, my również na podstawie tekstu niemieckiego napisaliśmy nową sztukę.

To nie tylko tłumaczenie. Chodzi o odniesienia do kultury polskiej, do literatury, ale też o dramaturgiczne rozwiązania, których nie było w oryginale.

**Skąd pomysł, by realizować dość stary, klasyczny niemiecki tekst? Co w nim jest intrygującego poza dowcipem słownym?**

Wybraliśmy z Herbertem tę sztukę dlatego, że ona do dziś jest grana chętnie w teatrach w całym obszarze niemieckojęzycznym, bo pomysł jest genialny. Opiera się on na wykorzystaniu odwiecznej ludzkiej przywary, którą jest pycha. Próżność jest wehikułem, który niesie ten tekst. Jest taką cechą, która była, jest i będzie…

**Zatem będzie czytana  przez wieki i przez pokolenia?**

Po prostu. A poza tym, jak autorzy „Pensjonatu" fantastycznie opowiadają o tej próżności! Nie pouczają, nie wytykają palcem, lecz bawią się.

**Teatr, który nas poucza i wybiera „docere" zamiast „delectare" (zachwycać) czy „movere" (wzruszać) - jest męczący i niestrawny.**

Ważne, jak się bawimy, jak usiłujemy zainspirować językiem, jakie odwołania kulturowe przekładamy, by to było czytelne dla widza, a zabawne. W tej ambicji czy poszukiwaniu sensu w pracy dla ludzi, ważne jest stworzyć coś, co sprawi im radość, i dodać coś więcej dla tych, którzy umieją dostrzec głębiej. Odniosę się  do Billy Wildera – sześciokrotnego chyba zdobywcy Oskarów, który jest dla mnie mistrzem szalenie inteligentnego dowcipu, bardzo dobrze zrobionego warsztatowo. Billy Wilder powiedział, że w kinie są trzy rzeczy ważne: po pierwsze: scenariusz, po drugie: scenariusz, po trzecie: scenariusz. To oznacza, że wszystko musi pracować na efekt końcowy, żeby widz miał wrażenie, że wszystko było wyważone idealnie, jak dobre danie, jak kaczka po chińsku. A inną z najistotniejszych zasad Wildera, której przestrzegam, było: „Nie nudź!"

Trzeba o te wszystkie elementy zadbać. Wcześniej wyreżyserowałem w Dramatycznym „Koguta w rosole". Chociaż ten spektakl jest po to, by się ludzie pośmiali, jest jednak w istocie rzeczy balladą o godności. Wrażliwi widzowie to odbiorą. Natomiast „Pensjonat Pana Bielańskiego" jest balladą o ludzkiej próżności. To zaproszenie do wspólnego spędzenia czasu i spojrzenia, co może z tego wyniknąć… ale bez poczucia bycia namaszczonym do tego, by kogoś pouczać. Na ile to się uda, nigdy nie wiadomo, bo jak powiedział Benjamin Franklin: „Na tym świecie pewne są tylko śmierć i podatki."

**Czy metaforę „domu wariatów” możemy potraktować jako przyjęty przez Pana sposób opisu świata, czy tylko wykorzystuje Pan walory komediowe takiego zabiegu inscenizacyjnego zawartego w tekście dramatu?**

To wynika z tekstu. Na tym polega genialność pomysłu niemieckich autorów. Oczywiście wrażliwy, inteligentny widz może to odczytać, tak jak Pani to ujęła i to wcale się nie kłóci. Natomiast zobaczymy, czy mi się to uda. Ze spektakli, które na podstawie tej komedii wyreżyserowałem, udało się poza zabawą i radością zrobić przypowieść o próżności. Choć nie wszyscy to może odbiorą i … nie muszą. W dramacie jest „dom wariatów” tylko po to, żeby powiedzieć: „Głupi jest ten drugi”. Na tym polega m.in. podstawa naszej próżności: „On nigdy nie ma racji. Tylko ja mam rację”. Czytamy to oczywiście we wszystkich konstelacjach politycznych, nie tylko w Polsce. Na świecie mamy mnóstwo przykładów konfliktów biorących się z zacietrzewienia i braku umiejętności kompromisu dla sprawy, którą może być Polska, Niemcy, Europa. Stąd kłopot, jak znaleźć kompromis, mimo że gdyby obie strony chciały siebie słuchać, mogłoby się znaleźć złoty środek na rozwiązanie sporów. „Dom wariatów” jest tylko ogniskową. W scenariuszu, który Pani czytała, jedna z postaci - Czereśniak mówi o manipulacji, o tym, że „Stolnik będzie patrzył na świat przez okulary, które my mu nałożymy”.

**Bardzo mocny tekst. Myśli Pan, że widzowie to odczytają, przecież to takie dosłowne?**

Tak, ale my to opowiadamy *en passant*. To nie może być manifest. W ogólnej wypowiedzi ludzie na różnych poziomach to czytają. Kto „załapie” - to „załapie”, dlatego nie zajmuję się tym. Daję do degustacji możliwie wszystko - różne smaki, a kto co odbierze, to jego sprawa.  Tylko muszę o przygotowanie tych smaków zadbać, by widz miał co zabrać ze sobą po tej degustacji - parę myśli po spektaklu; by nie miał poczucia, że stracił czas.

Ważne, gdzie się znajdujemy i że oglądamy świat poprzez okulary, które sobie nakładamy, jeśli stać nas na własne lub przez okulary, które nam ktoś nakłada i wtedy patrzymy jego spojrzeniem. Niemniej zawsze widzimy świat z własnej perspektywy. Nie mamy innej. Patrzymy na świat przez pryzmat własnych doświadczeń. I to jest temat odwieczny, w sensie tęsknoty czy ludzkiej potrzeby poczucia, że „ja mam rację, a ten drugi jest głupi”. Tym gramy, tym się bawimy. I to jest głęboka prawda o nas samych. Ile potrzebujemy doświadczenia życiowego, pokory, wiary, w sensie istnienia Boga i naszego związku z nim, żeby spojrzeć na nasze życie z dystansem, pokorą, a nie z pozycji człowieka, który wie, ocenia i forsuje to, co ma do powiedzenia. A że żyjemy w duchu czasu, który istotnie odwraca się od Boga, to mamy spore kłopoty…

**Też z odbiorcą, żeby chciał rezonować tym samym dźwiękiem.**

To są tego typu trudności. Ten tekst nie ma takich odniesień, ale w zależności od tego, w jakim jesteśmy stosunku do świata i ludzi, tak rozumiemy pewne rzeczy. Dramat opisuje kondycję człowieka, który udowadnia swoją ważność. To, że każdy z nas chce być kochany i ważny – nic w tym zdrożnego, przeciwnie. Natomiast problem zaczyna się, gdy to się odbywa bez dystansu i chodzi tylko o uwypuklenie swojej próżności, popisanie się: „Któż nie ja?".

*Wspomniał pan Panią Hannę Sybilski. Współpracuje Pan z nią kolejny raz, podobnie jak ze* **scenografką Magdaleną Kut. Czy scenografia i kostiumy, za które odpowiedzialne są Panie, to będą walory nowego przedstawienia? Przeniesienie w epokę może być dla widza bardzo atrakcyjnym elementem spektaklu.**

To, że w „Bielańskim" kostium i scenografia są dramaturgicznie uzasadnione, to tworzy dodatkowy element czaru. A teatr dziś przestał być miejscem czarownym. Zdarza się, ale coraz rzadziej. Jak teraz wprowadzić widza w zaczarowany świat, którego on nie zna? I dlatego ta udana, moim zdaniem, scenografia Magdaleny Kut i piękne kostiumy, które zrobiła Hania, podnoszą to przedstawienie w sensie estetycznym. Podkreślają sens dramaturgiczny i dają ogromną estetyczną radość.

Z Hanią Sybilski znamy się od lat, ale współpraca zaczęła się od „Boga Mordu" w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie w 2009 roku, gdzie realizowała ona kostiumy i scenografię. Prawie zawsze jest za nie odpowiedzialna w moich spektaklach. Jest ambitna, pracowita i bardzo oddana sprawie. W „Pensjonacie Pana Bielańskiego" ma do wykonania około sześćdziesięciu kostiumów. To nieludzkie zadanie, więc scenografię powierzyłem innej artystce. Spotkałem się z profesorem Akademii Sztuk Pięknych Andrzejem Witkowskim, znanym w Polsce scenografem, który polecił mi swoją asystentkę. I od tego czasu, od stycznia 2018 r. Magdalena Kut realizuje ze mną scenografie do kolejnych przedstawień „Bielańskiego". Obroniła w tym czasie doktorat, wykłada na ASP, a ja jestem zadowolony z tej współpracy, z tego, jak to funkcjonuje. Czasem są konflikty, ale twórcze - zawsze coś przynoszą.

**Czy jest Pan dumny z błyskotliwej kariery filmowej syna - Jakuba Gierszała? Czy planuje Pan współpracę z nim razem na scenie lub w filmie?**

Przede wszystkim: kocham swojego syna. Jest naprawdę wspaniałym człowiekem, bardzo inteligentnym i wrażliwym. Ma ciekawą zdolność widzenia i interpretowania

świata, ale czy Pani myśli, że kochałbym go odrobinę mniej, gdyby był stolarzem? Dlatego to aktorstwo, przy całej mojej dumie i docenieniu jego osiągnięć, w sensie ojcowskim jest mi całkiem obojętne, bo On ma wartość dla mnie jako taką. Tyle, że mamy więcej powodów do rozmowy, płaszczyzn do wymiany, do nauczenia się siebie nawzajem i tego, jak widzimy świat. To, że jest aktorem, poszerza nam możliwość wspólnoty, także wspólnoty pracy, jak się okazało, kiedy mieliśmy razem okazję spotkać się przy realizacji spektaklu w Teatrze STU w Krakowie z Marysią Seweryn.

Natomiast istotę znajduję zupełnie gdzie indziej: w synostwie i ojcostwie. Patrzymy na to, jak na bardzo szczególny dar, który otrzymaliśmy od Pana Boga. Wszystko inne jest piękne. On daje sobie radę sam.  Od wielu lat nie potrzebuje ode mnie pomocy finansowej. Jeżeli chodzi o jego karierę, nigdy do nikogo nie dzwoniłem. Wszystko sam sobie zawdzięcza. Oczywiście płaci też za swój zawód ogromną cenę.

**Bardzo Panu gratuluję takiej relacji z synem.**

**Dużo Pan mówi o Bogu, czy to wynika z tego bycia tam, w Niemczech? W Polsce rzadko się mówi o Bogu. Ci, którzy o Nim mówią, dla których ta perspektywa jest istotna albo są uznani za dziwnych, albo za „mohery".**

Nie wiem, czy to się bierze z tego „tam". Jestem w pewnym sensie wychowankiem profesora Tischnera. Chodziłem na jego wykłady o dramacie ludzkim, a nie byłem katolikiem. Jestem też neofitą, ochrzciłem się parę lat temu. W związku z tym mam inny stosunek do tego wszystkiego.

**To wiele tłumaczy.**

Tak. Dużo o tym rozmawiamy z Jakubem, pożyczył mi ostatnio znakomitą książkę bpa Rysia „O miłosierdziu". Biskup Ryś mówi o Szawle, który został Pawłem. Daje przykłady zmiany, która zostaje w nas przez życie wywołana i tego, co z nią robimy; co wynika z doświadczeń życiowych, które namawiają do zwrotu. Mój zwrot był związany z doświadczeniem, które wywołało zmianę, zatem to nie kwestia miejsca zamieszkania, a mojej historii życiowej.

Na przykład moje istnienie w teatrze bierze się od fantastycznej osoby pani Lucyny Sowińskiej, która w Młodzieżowym Domu Kultury w Toruniu prowadziła teatr Studio „P". Ona wpłynęła na moje życie, na moje myślenie o teatrze i o świecie. To, co nam dała, spowodowało, że przetrwały przyjaźnie, które wtedy powstały. Tam się zdarzyło mnóstwo istotnych rzeczy, które były ważniejsze w sensie myślenia o świecie od wielu innych w szkole teatralnej.

**Co Panu jako artyście daje funkcjonowanie w innym języku i na ile się to przenosi na pracę z polskimi aktorami?**

Kiedy pyta mnie Pani o niemieckość, mówi Pani o temacie doświadczenia ludzkiego, jak ono nas kształtuje. Mam niemieckie korzenie po ojcu i mieliśmy rodzinę w Niemczech. Ponieważ rodzice nie mogli mi pomagać materialnie na studiach, w wakacje wyjeżdżałem pracować do brata, który tam mieszkał po ucieczce solidarnościowej. Te wyjazdy otworzyły mi nowe perspektywy, bardzo na mnie wpłynęły. Zobaczyłem inną młodzież, inne spojrzenie. Rozpoznanie wynikające z nowego doświadczenia zmienia nas.

Rozmawiając z moimi małymi dziećmi, pokazuję, jak spojrzeć z różnych perspektyw na ten sam przedmiot. I wkładam cały mój trud, bo to jest naprawdę trud, by mówić z dziećmi po polsku, gdy żona mówi do nich po niemiecku. To się nie odbywa dlatego, że kocham kulturę i literaturę polską. Nie wyrzekam się jej ani nie wstydzę. Przeciwnie. Są powody się wstydzić i za Niemców, i za Polaków, ale i być dumnym i tu, i tu. Mam w sobie naturalny dualizm, wynikający z doświadczenia i historii mojego życia. Ale powodem, dla którego zabieram ich do Polski (nigdzie nie wyjeżdżamy poza Polskę na urlopy), jest to, że chcę, żeby od początku wiedzieli, że jest więcej rzeczywistości niż tylko jedna, że jest więcej możliwości spojrzeń niż tylko jedno. I moi synowie: 5-letni i 7-letni to znają i nie patrzą z pogardą, że brudno w Polsce, tylko ze zdziwieniem, jak jest inaczej, bo spotykają też w Polsce ludzi i zdarzenia, które ich zachwycają tak, jak mnie. To nie jest tylko spojrzenie czarno-białe, tylko klisza.

Dlatego też jest dla mnie tak fascynującym to obserwować, odkąd zmuszony z powodów politycznych wyemigrowałem z Polski.

To sprawia mi ogromną radość, przyjemność…

**Rozsmakowania się w języku?**

Tak, bo mam ciągle do czynienia z tłumaczeniami, ciągle uczę się na nowo od zespołów w każdym przedstawieniu.

Wracając do meritum pytania, jest oczywiście różnica w pracy, wynikająca z pojmowania siebie wyrażanego w języku, zrozumienia, a nie muśnięcia mentalności. Chociaż w Polsce bardzo się wszystko zmieniło na lepsze, mimo to ciągle jest zgoda na bylejakość. W Niemczech nie ma takiej zgody. Mówię o sytuacjach, kiedy się na coś zgadzamy, kiedy nie musimy…

**Czyli o podejściu do wykonywania zawodu?**

Tak. I o postawie, kiedy pewnych rzeczy się nie robi poniżej poziomu. Myślę, że jeżeli jesteśmy uczciwi, musimy zacząć od siebie. Mimo mojego lenistwa i błędów, staram się wymagać od siebie.

**To daje prawo wymagania od innych.**

Tylko przez to, że jesteśmy zdyscyplinowani, mogą wzrosnąć nasze dzieci. Tak samo jest w teatrze. Na aktorów patrzę trochę jak na moje dzieci, w sensie takiej …

**Atencji ?**

Atencji do nich, miłości, zrozumienia… ale żeby urosnąć, trzeba się spocić. Nic na to nie poradzę. Tak to jest.





**Bardzo dziękuję za spotkanie.**